TEHERAŃSKA CZKAWKA,
MATUSZEWSZCZYZNA, PIEŚŃ DZIADOWSKA,
KS. ORLEMAŃSKI, TEORIA WZGLĘDNOŚCI,
oto niektóre z licznych "rodzynków", jakie przynosi ta:

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 40 — Rok (Vol.) IV. CHRISTMAS ISSUE — 1943 Cena Nru. 10 ct.

Dziś, z okazji świąt Bożego Narodzenia satyryczna 'Osa' składa TE życzenia:

Aliantom — zwycięstwa,
żołnierzom ich — męstwa,
Polsce — granic lepszych
na koszt szwabskich wieprzy,
Rosji — demokracji,
lub jarzma... sanacji,
Niemcom — śmierci z głodu,
Niemkom — "garbów z przodu"
no i w "kratkę" synów
z udziałem Murzynów;
mikadzie ze cztery
na rok — 'beri-beri',
Hitlerowi — kata
a Benicie — bata.

Dalej, 'Osa' życzy
Polonii, NIECH KRZYCZY,
gdy tu wrogów bandy
robią Polsce grandy!
Życzy też "do słuchu":
Ambasadzie — ruchu,
PIC'owi — kontaktów,
konsulowi — taktu!!!,
gazetom — rozwoju,
sanacji — mniej gnoju,
komunistom — "paki",
a sobie . . . mieć taki
ogłoszeń cnych zbiorek
jak dzisiaj... co wtorek!

POLSKA KOLENDA WOJENNA

Wśród nocnej ciszy
głos się rozchodzi:
"Mamo, ku chacie
W śniegu ktoś brodzi;
zbudź się prędko, droga matuś,
może wreszcie to MÓJ TATUŚ
WRACA Z NIEWOLI!"

Lecz próżno dziecko
matki wzywało,
zimne już było
martwe jej ciało;
by córeczka co jeść miała,
MATKA często głodowała,
aż Z GŁODU ZMARŁA.



Zmarła tej nocy,
w noc wigilijną,
może sierotkę
sąsiadki przyjmą?
Lecz u nich też bieda sroga,
O ŚMIERĆ czasem PROSZĄ Boga,
bo chleba nie ma.

My, w Ameryce
mamy w bród chleba,
więc co kto może
posłać tam trzeba;
tu moc ubrań wszędzie leży,
a TAM DZIECI BEZ ODZIEŻY
drżą w zimnych chatach.

PIĘKNE CZYTELNICZKI, MILI CZYTELNICY!

Od kilku "wieków" nie mieliście nowej OSY. "Nawaliła" trochę, lecz nie dlatego, że do tylu moich zajęć przybyło jeszcze jedno: redagowanie CZASU, organu Z. P. N., tej największej na wschodzie U. S. A. organizacji polskiej.

Redaguję teraz 3 czasopisma, lecz tygodników takich jak CZAS i PRZEWODNIK KATOLICKI mógłbym obsłużyć nawet 7, (t. j. po jednym w każdy dzień tygodnia), zato nie dałbym rady 2-m OSOM. Już przy jednej siwieję! Bo pisać "na wesoło" jest najtrudniej. Mała satyrka zabiera mi 10 do 15 razy więcej czasu, niż tasiemcowy artykuł polityczny.

A gorszym sękiem od formy jest dobór tematów. Niby roi się od nich, lecz przy 99-ciu z nich na 100 powtarzam za Ben Akibą: "Wszystko to JUŻ BYŁO". Dzisiejsza gwałtowna miłość pp. Strakacza i Yollesa z jej skutkami dziwiącymi naiwnych, także NIE jest niczym nowym!

Ba, gdyby tut. nasza kamaryla zdołała podstępnie wyłudzić od p. Wicepremiera Kwapińskiego jego podpis "in blanco" na blankiecie listowym, gdyby nad tym podpisem zamieściła stek oszczerstw na mnie i tak sfałszowany "list" wysłała do wydawcy CZASU, lub PRZEWODNIKA, to i to nie byłoby żadną nowością! Bo akurat rok temu ta sama kamaryla, tak samo nadużyła podpisu śp. gen. Sikorskiego podpisu, wyłudzonego od niego "in blanco" tuż przed jego odjazdem.

Dopiero TERAZ tutejsi piłsudczycy, bielecczycy i strakaczczycy wynaleźli nowy, "niezawodny" sposób "wykończenia" na tut. terenie wszystkich odważniejszych pro-rządowców i szczerych demokratów, więc nareszcie będę miał świeżą kopalnię tematów i zacznę ją eksploatować w nast. num. OSY. Zatem, jeszcze trochę cierpliwości, Drodzy Czytelnicy; maluczko, a ubawicie się znowu, ręczę! Na razie zaś składam Wam serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

DR. A. ST. MARCZYŃSKI.

Cudne subtelności teorii względności

Z teorią względności niewielu rodaków ma do czynienia tyle, ile ja. Cokolwiek napiszę w "Osie", lub w "Przewodniku Katolickim", albo jeszcze gdzieindziej,— jedni chwalą, drudzy potępiają, choć przecież jest to TEN SAM artykuł, czy TA SAMA satyra. Ba, niekiedy TE SAME osoby wydają o mnie opinie biegunowo SPRZECZNE! Oto parę przykładów:

W okresie ząbkowania 'Osy' do jej największych wielbicieli należeli niejacy pp. S. Nie mogli się doczekać następnego numeru tego "NAJLEPSZEGO PISMA", nie mogli się dosyć nachwalić mej "ODWAGI CYWILNEJ" i zachęcali mnie do chłostania wszelkich łajdaków, zwłaszcza tych "WYTWORNYCH", ustosunkowanych.

Czyniąc to zawsze, wpadłem raz na trop nieprzeciętnej KANALII, której "działalność", acz normalnie złodziejska, była z pewnych względów podobna do ŻEROWANIA HIEN. Oczywiście rąbnąłem piórem tę "hienę" i okazało się DOPIERO WTEDY, że jest ona skoligacona z pp. S.!

Przykra historia, lecz gdyby pp. S. byli ludźmi NAPRAWDĘ MORALNYMI, lub choćby konsekwentnymi, byliby znowu POCHWALILI MNIE, a z "hieną" zerwali stosunki i potępili ją surowo. Tymczasem pp. S. postąpili DOKŁADNIE NAODWRÓT! Czemu nagle — w opinii pp. S. — moja "ODWAGA CYWILNA" stała się "skończonym łajdactwem", a RZECZYWISTY ŁAJDAK awansował na "męczennika"????

Zagadkę tę można rozwiązać tylko przy pomocy teorii względności, według której WSZYSTKO jest względne. Zwolennik tej teorii może n. p. za etyczne i roztropne zabezpieczanie bytu rodziny uważać wszelkie zamachy na cudzą własność, jak kradzieże, oszustwa, rabunki, i t.p. Zwłaszcza, jeżeli ON SAM je popełnia, lub ktoś bliski jego sercu.

W myśl tej subtelnej recepty, "hiena" postępowała słusznie i zasługuje na wielki szacunek. Zasługują nań więc także zdrajcy, sabotażyści, dezerterzy, złodzieje grosza publicznego, pasorzyty, warchoły, oszuści, łapichłopy, łapownicy itp. typki, o ile należą do kategorii ŁAJDAKÓW WYTWORNYCH, ustosunkowanych, albo spokrewnionych z odnośnym opiniodawcą. Natomiast gazeta tak jak 'Osa' wyśmiewająca, lub krytykująca tych "wytwornych", jest ipso facto: "ohydną, PASZKWILOWĄ SZMATĄ", a jej redaktor, to oczywiście "KANALIA spod ciemnej gwiazdy".

Jasne to, jak powidła ze śliwek, . . . proste to, jak druty kolczaste, przez które przejechał czołg, . . . a jednak ja, tępy Poznańczyk dotychczas nie rozumiałem tych CUDNYCH SUBTELNOŚCI TEORII WZGLĘDNOŚCI.

——ooOoo——

Inny przykład: Jeszcze rok temu w wydawanej w Kanadzie "Kronice Tygodniowej" kadzono mi, ażem się krztusił i raz po raz cytowano moje utwory z pochwałami. Ba, w jednym z swych artykułów redaktor "Kroniki" p. Morski napisał łaskawie, że podczas gdy t. zw. opozycja sanacyjno-reakcyjna rozporządza piórami bardzo wielu wytrawnych dziennikarzy, to Rządu R.P. broni tylko dwóch dobrych publicystów: Stanisław STROŃSKI i Antoni MARCZYŃSKI.

Przeczytawszy to, nadymałem się pychą tak, iż chciałem do p. S. Strońskiego, WÓWCZAS jeszcze MINISTRA, wystosować list zaczynający się od słów: "Kochany K O L E G O ! Ponieważ odkryto w Ameryce akurat w 450 lat po jej odkryciu, że Ty i ja jesteśmy JEDYNYMI podpórkami Rządu R.P. ‚możebyśmy tak wypili 'BRUDZIA', i ZAMIENILI SIĘ naszymi poborami i stanowiskami? Te drugie są jednakowo krytykowane przez szajkę tych samych malkontentów, więc nie odczujesz różnicy, zostawszy redaktorem 'Osy,. Jeśli zaś idzie o nasze zmory, to Ty gdzieś tam masz Puacza, ja tu mam gdzieś Strakacza, lecz on się wnet wykończy, ergo Ty, Drogi K O L E G O jeszczebyś zyskał na tej zamianie" . . .

Zanim jednak zdążyłem list ten zredagować w całości i wysłać, w TEJ SAMEJ "Kronice Tygodniowej" poświęcono już wyłącznie mnie (p. Strońskiego nawet nie wspomniano, a-cha!,) olbrzymi, 5-szpaltowy artykuł, w którym nie tylko zostałem nazwany "Marchołtem", tudzież zmieszany z rzadkim błotem, lecz — co

Dokończenie na str. 4ej.

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna)	$1.25
Six months (półroczna)	$2.50
One year (roczna)	$5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CUDNE SUBTELNOŚCI TEORII WZGLĘDNOŚCI

Dokończenie ze strony 3ej.

gorsza! — także zrównany z publicystami sanacyjnymi. Tę ostatnią zniewagę ledwie przeżyłem.

Czemuż, ach czemuż spotkała mnie w "Kronice" tak okrutna degradacja? Czy piszę teraz gorzej, niż rok temu? Czy słabiej młócę piórem sanację itp. WARCHOŁÓW działających na szkodę Rządu R.P., a więc i na szkodę Polski? Nie! JA nie zmieniłem się ani trochę! A może to p. Morski zmienił przekonania polityczne, jak zmienił swe rodowe nazwisko, które pierwotnie brzmiało zapewne: "Meerduft", lub "Seekrank", czy "Ozeanhering", albo inny "Pacifickerlejben"? Także nie, bo on, choć świeży jako "Morski", jest z pewnością bardzo starym komunistą; z jego artykułów sądząc, robi on w komuniźmie co najmniej 5 lat!

Dlaczego tedy TEN SAM bolszewicki mameluk za TĘ SAMĄ działalność dziennikarską TEGO SAMEGO Polaka, czyli mnie, najpierw wychwalał, a teraz potępia? Oczywiście dlatego, że wyszło na jaw, iż ja nie znam się na subtelnościach TEORII WZGLĘDNOŚCI! Według niej bowiem, podbój krain sąsiednich, grabieże w nich, gwałty, katowanie cywilów, głodzenie dzieci, mordowanie tysięcy bezbronnych jeńców wojennych itp. WYCZYNY państw dyktatorskich, gnębiących wszelką wolność także własnych obywateli są ALBO bestialską ZBRODNIĄ barbarzyńców, ALBO szczytem błogosławionego POSTĘPU na drodze uszczęśliwiania świata. Zależy od tego, kto jest sprawcą.

Ja, mając umysł prosty, niezdolny do subtelnych spekulacyj, uważałem i uważam każdy punkt powyższego repertuaru wyczynów państw totalnych za ZBRODNIĘ, bez względu na to, kto ją popełnił, czy zwyrodniałe Niemcy, czy to "niewiniątko", Rosja, ten benjaminek anglosaskiego świata jeszcze świeższy, niż z polska brzmiące nazwisko p. Morskiego. I W TYM DUCHU pisałem po odkryciu arcyzbrodni katyńskiej.

Zato skłonny do sublimacji umysł p. Morskiego spekuluje subtelnie: Morderstwo jest zbrodnią tylko wówczas, gdy je popełnią naziści. Jeśli zaś ich w tym wyręczą, lub ubiegną szlachetni bolszewicy, to zbrodniarzem staje się ich ofiara, t. j. zamordowany, a ci, którzy go "zlikwidowali" mają wielką zasługę wobec ludzkości.

Tak oto p. Morski bije mnie na głowę dzięki temu, że jest na "ty" z teorią względności, której ja jeszcze rozgryźć nie mogę. Ale przyswoję ją sobie napewno! I stosownie do jej subtelnych odcieni, będę głośno chwalił czerwonych towarzyszów, gdy p. Morski, bawiąc kiedyś U NICH, z wizytą, zostanie TAM zlikwidowany sprawną metodą katyńską. Kiedy przed laty spotkało to — oczywiście również TAM — innego polskiego komunistę, literata Brunona Jasińskiego, współczułem mu serdecznie. Wasilewskiej, Berlingowi itp. "Morskim", acz lądowym szczurom już współczuć NIE będę, bo właśnie studiuję CUDNE SUBTELNOŚCI TEORII WZGLĘDNOŚCI.

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

"Fe-Ku-Po-w-De", czyli Federacja Kupców Polskich w Detroit zawiadomiła prasę specjalnym komunikatem, że jej delegacja bawiła się, pardon, bawiła w New Yorku, gdzie "przeprowadziła szereg ważnych konferencyj z następującymi reprezentantami resortów gospodarczych i Min. Pracy i Opieki Społecznej"... Tu następuje litania nazwisk, z której najwięcej przekonuje i chwyta za serce melodyjne nazwisko: FUJARCZYK, a najwięcej dziwi: KONSUL SUMOWSKI. Taaaak, KONSUL!

Bowiem p. Jerzy Sumowski był zazwyczaj TYLKO REFERENTEM i to od spraw polskich, t. j. od spraw prowadzonych w tut. Konsulacie dość POWIERZCHOWNIE. Może dlatego powierzono je młodzianowi o tak miłej POWIERZCHOWNOŚCI ascety, vel hinduskiego fakira? Może szło o zachowanie PROPORCJI między arcysmukłą sylwetką p. referenta, a szczupłym referatem polskim?

Tego ciotka nie wie, zato wie, że prowadzenie tego referatu jest bardzo trudne! Jego kierownik musi przeczytać gruntownie "Przewodnik Katolicki", "Osę" i kilka innych polskich gazet, wyciąć z nich wszelkie wzmianki o konsulu generalnym, który z nich robi autoreklamiarski użytek. Poza tym referent musi przejrzeć kilka listów na tydzień i albo podrzucić je innym referentom, albo, co gorsza, odłożyć je do własnej szuflady, dla załatwienia ich osobistego "w normalnym trybie urzędowania", t. j. (dla załatwienia ich), jak mówi piosenka: "może w maju, może w grudniu, może jutro po południu, w każdym razie dzisiaj NIE!" I to jeszcze nie wszystko! Referat ten wymaga ponadto od swego kierownika umiejętności aż trzykrotnego WYPEŁNIENIA (tym samym tekstem, a z minimalną ilością pomyłek,) nakropkowanych miejsc w takim n. p. gotowym formularzu:

Wielce Szanown... Pa...!

Na skutek uprzednio przyjętych zobowiązań, p. Konsul Generalny nie będzie mógł, niestety, skorzystać z zaproszenia Wielce Szanown... Pa... i przybyć dnia .... roku........ do........... .... na uroczystą Akademię ku czci .... urządzoną staraniem zasłużon........... z udziałem znanych z patriotyzmu.......................

Pomimo to jednak, p. Konsul Generalny, acz zniewolony ciałem być wówczas gdzieindziej,— sercem, duszą i...................... będzie obecny w dniu........ roku........ na uroczystej Akademii ku czci .... urządzonej w .... staraniem zasłużon.................. z udziałem znanych z patriotyzmu.......................

Niezależnie od tego, p. Konsul Generalny polecił mi przesłać — co czynię niniejszym — życzenia jak najpomyślniejszego przebiegu uroczystej Akademii w............ .... ku czci .... urządzonej dnia .... roku .... staraniem zasłużon...................... z udziałem znanych z patriotyzmu..............................

Za Konsula Gener. R. P.
Referent Spr. Polskich
Konsulatu Gen. w ....
(Podpis) ....

Po inteligentnym wypełnieniu nakropkowanych "dziurek" właściwą treścią, której dostarcza odnośne zaproszenie jakiejś polskiej organizacji, referent daje ten swój referat do przepisania maszynistce, która zresztą zajmuje się także i owym wypełnianiem "dziurek", jeżeli p. referent bawi właśnie na urlopie letnim, albo chorobowym, lub rekonwalescencyjnym, czy wypoczynkowym, oraz gdy p. referent przyjemnie podróżuje sobie służbowo z dietami.

Biorac pod uwagę, że takich zaproszeń od Polonii wpływa przed 11-tym listopada i 3-cim maja po 10 sztuk, a w ciągu reszty roku minimum 2 na miesiąc, trzeba przyznać, że praca konsularnego referenta spraw polskich jest nadludzko ciężka. Toteż należy ganić szefów p. Sumowskiego za to, że tak przepracowanego urzędnika obarczyli jeszcze konferencją z "Fe-Ku-Po-w-De" na tematy opiekuńczo-społeczne, czy gospodarcze. Jakie szczęście, że na tych ostatnich p. Sumowski zna się "wybornie", jako eks-producent fotomontażowego bohomazu, na którym starą, powiększoną fotografię śp. gen. Sikorskiego obsypano orderami, wyciętymi z fotografij Rydza, Mościckiego, i t. p. i t. d. Czy może za ten kompilacyjny "portret" i jego natarczywe rozpowszechnianie nastąpił awans na konsula? Zresztą, mniejsza z tym pora reasumować te wywody ciotki-plotkarki. A więc:

Świeża nominacja p. Sumowskiego — o ile nie wyimaginowana przez Fe-Ku-Po w De — stawia go na świeczniku (siedmioramiennym?) tut. konsulatu. Ha, im więcej świec tym jaśniej. Mógłby jednak ktoś w Londynie nareszcie zdmuchnąć i zmienić tę główną nowojorską świeczkę, bo ona i kopci i wygina się służalczo na wszystkie strony, jak rozgrzana łojówka. Ani Ameryka, ani Polonia tut. NIE cierpią na krępującą dolegliwość, przy której przydatną jest właśnie gibka, śliska łojówka, więc zgaście, zgaście ją wreszcie.

———o———

Sensacja, lokalna sensacja! Z "Polish Women's Relief Committee" NAGLE WYSTĄPIŁA p. Stefanowa Ostoja-Zagórska, która od lat była prawdziwą OSTOJĄ i duszą tego Komitetu oraz najpracowitszą w nim społecznicą. Cóż to się stało? Czyżby nawet anielsko cierpliwej p. Zagórskiej sprzykrzyło się w końcu dziwne postępowanie pp. Strakaczów? Powinni to oni wyjaśnić albo w swoim nadwornym organie, którego półanalfabetyzm 'Osa' opiewała tyle razy, albo w sanacyjnym "Nowym Świecie", który znów wychwala p. konsula tak, jak go chyba nikt nie chwalił od dziecinnych lat.

———o———

A propos chwalenia, przed zeszłorocznymi wyborami w USA miodowłosy i złotousty p. Yolles ze wszystkich kandydatów chwalił najwięcej złotowłosą a wcale nie miodoustą p. Klarę Booth Luce. Aliści p. Klara, (choć na nią nie głosowali Azjaci, bo tych na lekarstwo nie ma w jej okręgu wyborczym i choć została wybrana posłanką DZIĘKI GŁOSOM POLAKÓW obałamuconych przez p. Yollesa) chwali teraz i broni jedynie Hindusów i Chińczyków, a o Polakach ani nie wspomina w swoich "spiczach". Kwili więc żałośnie zawiedziony p. Yolles, lecz przy następnych

Dokończenie na str. 6ej.

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Dokończenie ze str. 5ej.

wyborach, za rok będzie z pewnością znów agitował za złotowłosą p. Klarą. Czy dlatego że partia Republikańska ma więcej bogaczy i nie żałuje pieniędzy na reklamę w dziennikach?

——o——

W nowojorskim "Kole Prawników" po prelekcji pewnego uczonego wywiązała się ożywiona dyskusja. Zasypano pytaniami prelegenta, który nagle — jak gdyby się obraził — WYBIEGŁ Z SALI. Prawnicy, ochłonąwszy ze zdumienia, puścili się w pogoń. Choć jednak dla przyspieszenia swego pościgu użyli windy, a na ulicy próbowali biegu sztafetowego i taksówek, nie zdołali dopędzić szybkonogiego profesora, który "uciekł i zmylił pogonie". Powinny się nim zainteresować Związki Lekkoatletów i poddać go treningowi, by mógł wystąpić na Olimpiadzie zaraz po wojnie.

Tak to czasem zwykły przypadek dopomaga do odkrycia wielkiej gwiazdy sportów! Podobno "Koło Prawników" chce podczas następnego swego wieczoru dyskusyjnego rozstawić w kurytarzu płotki, (bieg z płotkami) a w sali przygotować dysk, rower, oszczep, kulę, tyczkę, (skok o tyczce) piłkę nożną, łyżwy, narty i rękawice bokserskie, bo nuż w innych prelegentach także drzemią sportowe talenty, na razie jeszcze nie odkryte?!

OFIARA NIETRZEŹWOŚCI

Zamieszczoną w 38-mym numerze "Osy" satyrę p. t. "YOLLES TYM RAZEM NAPISAŁ PRAWDĘ" zakończyliśmy taką oto pochwałą i zachętą:

"Tak, czy owak, podnosimy z uznaniem, że dnia 8-go lipca p. Yolles napisał WYJĄTKOWO kilka słów PRAWDY. Oby częściej!"

Ciepłe te nasze słowa snadź ujęły p. Yollesa, bo JUŻ kilka miesięcy temu w swoim artykuliku p. t. "POTRZEBA TRZEŹWOŚCI" napisał znowu kilka zdań, których treść jest miejscami dosyć zbliżona do prawdy. Cytujemy więc te zdania z przyjemnością, tudzież z naszymi podkreśleniami, jakoteż według nowej pisowni polskiej, której p. Yolles jeszcze sobie nie przyswoił:

"Do PATOLOGICZNYCH objawów WOJENNEJ PSYCHOZY należy PRZEWRAŻLIWIENIE polityków, DZIENNIKARZY i publicystów radiowych.

Kto WSŁUCHUJE SIĘ w przemówienia posłów i senatorów, w komentarze radiowe i ARTYKUŁY DZIENNIKARZY, stwierdzić musi NIEZDROWE PODNIECENIE, CHOROBLIWE PRZEWRAŻLIWIENIE i niebezpieczne SZAFOWANIE pojęciami, teoriami i GROŹBAMI."

("Przepraszam, że przerywam, ale NIE rozumiem, jak można WSŁUCHIWAĆ się w ARTYKUŁY?! Przecież to nie są instrumenty muzyczne!" — dopisek zdziwionego zecera. "Ha, może wszechstronnie utalentowany p. Yolles wynalazł dźwiękową maszynę do czytania i przy jej pomocy wsłuchuje się z lubością w artykuły, zwłaszcza własne?" — przypuszczenie "Osy". Ale, cytujmy dalej....)

. . . "Skrajność takiej METODY, . . . przerodziła się już W MANIĘ WIELKOŚCI i zarazem prześladowania, jątrzy W SCHORZAŁYCH UMYSŁACH, jako KOMPLEKS ROSYJSKI, rozkładający . . . " itd.

. . . "rozwija się w powszechne jakieś ZAKŁAMANIE . . . " itd.

"Przez OPARY unoszące się nad BAGNEM takiego SPACZENIA TRZEŹWOŚCI, Z TRUDEM przebić się może PRAWDA."

"Musimy dbać o to, by głos ludu był głosem ludu, — a nie BARANÓW. Głosu tego nie wolno tłumić przemocą, — ale też nie wolno SPACZAĆ GO HIPOKRYZJĄ I BŁAZEŃSTWEM" . . . itd., itp.

Z istnego BAGNA powyższych banałów i patetycznych frazesów można przecież wydobyć nieco prawdy. N. p. znamy dziennikarza, który 3 do 7 razy na tydzień zdradza NIEZDROWE PODNIECENIE i wręcz CHOROBLIWE PRZEWRAŻLIWIENIE. Objawia się to u niego m. i. SZAFOWANIEM śmiesznymi GROŹBAMI i powszechnym jakimś ZAKŁAMANIEM. To ostatnie przybiera niekiedy formę FAŁSZERSTW tekstów i obrzydliwych OSZCZERSTW, miotanych najpierw na czcigodnych kapłanów katolickich, później na rycerskiego śp. gen. Sikorskiego, potem na zasłużonego cenzora Świetlika, a ostatnio na znakomitego uczonego, prof. Kota.

SKRAJNOŚĆ takiej METODY łgania, histeryzowania i plwania na wielkich ludzi, którym ów facet do pięt nigdy nie dorośnie, przerodziła się już u tego pożal się Boże "dziennikarza" w MANIĘ WIELKOŚCI, a zarazem w manię PRZEŚLADOWCZĄ.

Zważcie, Mili Czytelnicy, jak ślicznie zgadza się to, co .. Yolles napisał w przystępie szczerości z cechami chorobliwie przewrażliwionego pismaka, którego my tutaj mamy na myśli! I reszta zgadza się także, jak np. bujny KOMPLEKS ROSYJSKI, prawdopodobnie SCHORZAŁY UMYSŁ, niewątpliwie SPACZENIE TRZEŹWOŚCI, podobieństwo jego czytelników do BARANÓW, jego osobista HIPOKRYZJA, gdy go ktoś przyprze do muru, jak po sławetnej konferencji prasowej latem r. 1940, jego tragiczne BŁAZEŃSTWA, etc. etc. Nic dziwnego, że przez cuchnące OPARY, unoszące się nad BAGNEM działalności pseudo-dziennikarskiej TAKIEGO osobnika, tylko Z TRUDEM i niezmiernie rzadko może przebić się PRAWDA. Tak, to święta prawda!

Ale jakże wabi się ów klerożerca, prawdy masowy morderca i tak ohydny oszczerca, że miał czelność nazwać najlepszego patriotę, ś. p. gen. Sikorskiego agentem Stalina? Jak nazywa się ten chodzący zbiór PATOLOGICZNYCH OBJAWÓW WOJENNEJ PSYCHOZY, że użyjemy jeszcze jednego z wyjątkowo trafnych określeń p. Yollesa? Zaraz... zaraz.. nazywa się ten typ.... no, przypomnieliśmy to sobie nareszcie, nazywa się on: Piotr P. Yolles!!!

("Laboga, to onże sam o sobie tak siarczyście napisał całkiem niechcący — dopisek rozbawionego zecera. — "A to ci heca, ha, ha, ha, ha!")

Panie Zecerze, nie należy śmiać się z żadnej SPOWIEDZI, choćby nawet była ona tak MIMOWOLNA, jak ów przypadkowo autobiograficzny artykuł p. Yollesa p. t. "POTRZEBA TRZEŹWOŚCI"! Nie widać, co prawda, w tej jego publicznej quasi-spowiedzi ani cienia SKRUCHY, lecz p. Yolles jest jeszcze nazbyt ŚWIEŻYM chrześcijaninem, (o ile nim już jest na pewno,) żeby mógł sobie zapamiętać, iż ŻAL ZA GRZECHY i MOCNE POSTANOWIENIE POPRAWY, to główne warunki dobrej spowiedzi.

Dlatego nie dziwmy się brakowi skruchy i bądźmy na razie zadowoleni choć z tego, że on SAM odczuł POTRZEBĘ TRZEŹWOŚCI. Na początek dobre i to. Byleby tylko facet wytrzeźwiał na stałe! Byleby chwalebna godzina jego pierwszych wyrzutów sumienia, t. j. godzina, w której pisał ów SAMOBICZUJĄCY się artykuł, nie była jedynie krótkim LUCIDUM INTERVALLUM w długim okresie jego NIETRZEŹWOŚCI, nazywanej przezeń pompatycznie WOJENNĄ PSYCHOZĄ.

Dalsze artykuły p. Yollesa i jego mimowoli pocieszne felietony będziemy czytali z lękiem człowieka, który — jako prawdziwy katolik — ma serce przepełnione MIŁOŚCIĄ BLIŹNIEGO i troską "oń" serdeczną. Ale także czytać je będziemy z ciekawością PSYCHOANALITYKA, mającego świeżego PACJENTA POD dyskretną OBSERWACJĄ.

I tu sęk! Bowiem co ucieszy dobrego bliźniego, to zmartwi psychoanalityka i vice versa. Narażamy się więc dobrowolnie na rozdwojenie naszej redaktorskiej jaźni i na konflikt interesów obu tejże jaźni szlachetnych połówek!

Czego się jednak nie robi dla nieszczęsnej OFIARY NIETRZEŹWOŚCI!

DZIEWIC TO NIE ORLEAŃSKI

Wieki temu, kiedy FRANCJĘ
but najeźdźcy gniótł boleśnie,
d'Arc Joanna rozkaz niebios
posłyszała jakby we śnie.

Wykonując go, JOANNA,
młoda, . . . słaba . . . i uboga,
jak najlepszy wódz i rycerz
jęła bić i gromić wroga!

Dopomogła SWEMU władcy
kraj odzyskać i stolicę,
za te czyny Francja po dziś
ORLEAŃSKĄ czci DZIEWICĘ.

Choć spalono Ją na stosie,
świat — na przekór Jej oprawcom, —
orzekł: "ŚWIĘTĄ, bohaterką
i Ojczyzny swej jest zbawcą!"

A w tym wieku, kiedy POLSKĘ
napadł krwawy zbój germański
i ten drugi, — wylazł z cienia
ksiądz Stanisław Orlemański.

Jeśli rozkaz też otrzymał,
to NIE z nieba! Ach, bo drańskich
RENEGATÓW wciąż wspomaga
ksiądz przedziwny, Orlemański.

Plwa na Polski Rząd, a chwali
bolszewicki "raj" pogański
w gazetach KOMUNISTYCZNYCH:
KATOLIK, ksiądz Orlemański!

Za złe płacić dobrem, to jest
obowiązek CHRZEŚCIJAŃSKI,
więc niech piękny zgon na stosie,
jak d'Arc, ma ksiądz Orlemański.

Któż być nie chciał męczennikiem
z rąk AZIATÓW bisurmańskich?!
Tych dziś niema, lecz są INNI,
pojedź do nich, Orlemański!

A tam rang!: "Pop cudotwórca",
"burłak dusz do wrót niebiańskich",
"mienczennik proletariata",
"serc wot balsam pieruwiański"!

Nu, a kak by Joe-batiuszka
w humor postupił szampański,
dałż-by ukaz: "Wszech-Rossiji
patron, etot Orliemańskij!"

W ten czas od Władywostoka
po istinny front giermańskij
dyndałby sja na ikonach:
KRASNYJ DZIEWIC, Orliemańskij.

Bojkotowałby onegoż
adin kraj, ten priwislański:
da, wiadomo, czto buntowszczyk
etot kraj, szliachecki, pański!

Lecz na jawnyj tak SABOTAŻ,
ma Gie-Pe-U lek Łubiański!,
nu i Sybir! Więc ma szanse
"dziewic" ten NIE orleański!

Szanse ma być świętym w "raju"
BOLSZEWICKIM: Orlemański,
lecz historia, Kościół, Polska
rzekną: BZIK to GRAFOMAŃSKI!

PRAKTYCZNY SAMOUCZEK OBCYCH JĘZYKÓW

Praktyczny samouczek obcych języków

Trudno żądać, aby każdy, kto pojedzie do Europy jako żołnierz, lub w innym charakterze, nauczył się mówić biegle wszystkimi europejskimi językami, których jest chyba z pół setki. Z drugiej strony jednak NIE wystarczy znajomość tylko angielskiego, albo polskiego języka. Również nie wystarczy wiedzieć że ZDANIE NAJWAŻNIEJSZE, którego trzeba używać jak najczęściej wśród tamtejszych mieszkańców, spragnionych łagodności, miłości, itp., to jest zdanie: "KOCHAM CIĘ, MÓJ SKARBIE" brzmi po francusku: ŻI WU ZEM, MĄ PTI SZU, po angielsku: AJ LAW JU, MAJ SŁIT-HART, po włosku: JO TAMO, KORPO DI BAKKO, po niemiecku: ICH LIBE DICH, O DU MAJN SZWAJNSKOPF, po rosyjsku: JA WAS LUBLJU, TAKA SIAKA, WASZA MAĆ, po czesku: MAM TE W LASCE, SATRACENA KLUKA, po węgiersku: HUNYADY JANOS TEREMTE, PAPRIKA, czy coś w tym guście, dtto po rumuńsku: LUBIESKU CIEBIESKU, MOJESKU SKARBIESKU, itd., itp.

To wszystko — za mało! Trzeba koniecznie przyswoić sobie najbardziej niezbędne wyrażenia i te właśnie wymienimy w Osie; wymienimy je NIE według ich trudnej pisowni, lecz tak, jak je należy WYMAWIAĆ. I zaczniemy tę pożyteczną, pedagogiczną pracę od kraju, w którym rozpoczęli ją również — acz w innej dziedzinie — dzielni żołnierze alianccy, t. j. od Włoch. Oto są w porządku alfabetycznym NAJWAŻNIEJSZE słowa i wyrażenia włoskie, a pod każdym z nich — ich rzeczowe objaśnienie w języku polskim:

A M O R
Uczucie głupie, zaczyna się w sercu, itd. Poeci zwą to miłością.

A W A N T U R A
Burda, kłótnia, mordobicie, itp. Polacy określają to świetnie słowem: awantura.

B A S S O
Najniższy, vel "najgrubszy" głos męski; po polsku: bas.

BENITO FINITO
Dosłownie: Dyktatura skończyła się u was, gratuluje. (Nowe pozdrowienie Włochów).

CYMBALISTA
Artysta, grywający na cymbałach. (Cymbały: instrument muzyczny, albo ludzie aroganccy, a tępi, często spotykani w dyplomacji.)

CZIANO PIANO
Dosłownie: Hrabia Ciano ostatnio ucichł, pono skrócono go o głowę.

DOLCZE FAR NIENTE
Główne zajęcie większości Włochów. Przenośnie: słodka bezczynność.

DYSENTERIA
Zabawny skutek jedzenia niedojrzałych owoców, zwany po polsku krwawą biegunką.

E C H O
Odbijanie się, zwłaszcza głosu, huku, itp. dźwięków; także czkawka.

EROTOMANIA
Pracowitość, lub nałóg w dziedzinie "amor", patrz tamże.

FUJARA
Dęty instrument muzyczny, również początkujący idiota. Po staropolsku: fujara z Mościsk.

GIOVINEZZA
Czytaj: Dżiowinecca; pieśń z refrenem bez sensu, "My, pierwsza brygada" sanacji włoskiej.

GUTAPERKA
Stężały sok drzew "Hevea", który dostarcza piłek, opon, itp. wyrobów gumowych.

HA, HA, HA, HA, HA
Odgłosy wydawane we Włoszech przy śmiechu. Także: hi, hi, hi, albo: hu. hu. hu.

HOMEOPATIA
Pomysłowy system odżywiania, wprowadzony przez nazistów; przedłuża on o rok i dłużej konanie z głodu.

IDIOTA MAKSIMA
Przydomek Mussoliniego, odkąd za radą Hitlera wypowiedział wojnę państwom demokratycznym.

IRYGATOR
Ulubiony przez ludzi starszych instrument, co prawda, nie muzyczny; po staropolsku: lewatywa.

JAZZ-BANDYTA
Członek dżazz-bandu, t. j. orkiestry rżniętej, nadziewanej saksofonami, tam-tamami, itp. hałaśliwymi instrumentami murzyńskimi.

JJU-CHUUU!
Okrzyk radości, jakim Włosi witają Amerykanów i dolary.

KABARETO
Lokal rozrywkowy, zwany po polsku kabaretem.

KAZUS PASKUDEUS
Przykry wypadeczek, n. p. gdy w odmiennym stanie znajdzie się kobieta niezamężna, itp.

LATRINA
Także ritti-ratta; zaciszne ustronie, gdzie nawet króla nikt zastąpić nie może; po polsku: wygódka, sławojka, itp.

LAZARONE
B. częsty we Włoszech typ filozofa, który gardzi wszelką stałą pracą, żyje z żebraniny i wciąż rozmyśla, równocześnie śpiąc.

MARMELADA
Owoce rozgotowane z cukrem i zgęszczone, lub te, co zostaje z gromady ludzi, gdy schron przebije większa bomba lotnicza.

MONETA
Pieniądz. Jeden dolar ma tę samą wartość, co pół funta włoskich banknotów 100-lirowych, lub co wagon lei rumuńskich.

NOSTALGIA
Tęsknota za czymś utraconym, ew. na zawsze. Na taką nostalgię cierpią n. p. ci Włosi, których Abisyńczycy uczynili ślepcami, eunuchami, itp.

NUDYSTA
Człek, który chodzi bez wszelkiej odzieży ,zabranej mu n. p. za podatki.

OBSTRUKCJA
Zatamowanie biegu ważnych czynności parlamentu lub jelit.

OMNIBUS
Nowoczesna arka Noego na kołach; jeśli ma motor, zwiemy ją autobusem.

PAJACZJO
Przydomek dyktatorów podczas ich przemówień itp. publicznych występków.

P O R K O
Zaszczytny tytuł, przysługujący jedynie faszystom.

R A D I O
Najpraktyczniejszy przyrząd do zakłócania spokoju sąsiadom. Po polsku: radio.

R Y C Y N A
Narkotyk często używany przez oficerów faszystowskich; silniejszy od niego skutek wywoływały tylko wiadomości, że gen. Montgomery rozpoczyna nowy atak.

SPAGHETTI
Łazanki cieńsze, niż macaroni, a grubsze, niż vermicelli. Główna narodowa potrawa Włoch, importowana tam z New Yorku.

SZAMPITRO
Po polsku: szampan. Wino musujące, które bije do głowy i odbija się również.

TARANTELA
Szybki taniec włoski, przypominający objawy epilepsji, vel choroby św. Wita.

TARANTULA
Pajączek, który wywołuje tarantelę u ukąszonego, a radość u jego przyszłych spadkobierców.

U F E R M A
Cywil, albo rekrut, a w ogóle niezdara, niedołęga, fajtłapa i uferma.

UNISONO
Śliczny wynik głosowań, wyborów itp. plebiscytów w państwach dyktatorskich.

WIOLINO
Dziwny instrument muzyczny, wydający głos wówczas, gdy włosami z końskiego ogona pocieramy skręcone flaki baranie. Po polsku: skrzypce.

WARIATO-FURIATO
Człek, który nerwowo jest rozstrojony, jak fortepian po powodzi, albo jak Mussolini w gościnie u Hitlera.

WENERIA
Skutki — z lekarskiego punktu widzenia dodatnie — nadmiernego uprawiania kultu bogini Wenus.

Z U P A
Ciepła, bezbarwna ciecz, rozdawana ubogim przez dobroczynne komitety, w smaku przypominająca pomyje i równie pożywna.

Ż Y R A N T
Człek poręczający cudze weksle; przenośnie: lekkomyślny głupiec.

Kto wyuczy się na pamięć powyższych najważniejszych i klasycznych wyrazów włoskich, oraz ma większą ilość dolarów, które zastępują słownik w każdym kraju, ten może śmiało jechać do słonecznej Italii! (Uwaga: Italia, lub Włochy, jest to kraj w kształcie dużego buta, z którego Hitlerowi dziś został tylko kawał cholewy.) A teraz, gdy — dzięki 'Osie' — jej Czytelnicy już mówią po włosku, jak rodowici Włosi z Brooklyna, przystąpimy z kolei do nauczania języka francuskiego, metodą jeszcze bardziej ulepszoną. Zamówcie więc sobie zawczasu następny numer 'Osy'.

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ

Pijak, wyspawszy się w rowie, chciał aby przejeżdżający drogą farmer dźwignął go i podwiózł do miasta. W tym celu postanowił wzbudzić jego ciekawość bajeczką, jaką sobie na poczekaniu wymyślił:

"Hej, rolniku, widzieliście może jadący tędy wóz pełen małp?"

"Nie", odparł farmer; "Czy wyście z tego wozu wypadli?!"

POŻYTECZNY KATALOG

Urywek listu-okólnika dużego domu towarowego, czyli po tutejszemu: sklepu departamentowego, do jego klientów:

"W załączeniu przesyłamy niezmiernie pożyteczny w dzisiejszych czasach, a liczący przeszło 800 stron KATALOG rzeczy „jakich podczas wojny NIE MAMY na składzie . . ."

WĄTPLIWA UPRZEJMOŚĆ

WUJEK: "Kogo widzę! Staś i Kasia, no proszę! Cóż was sprowadza do New Yorku?"

STAŚ: "Uciuławszy sobie trochę pieniędzy, przyjechaliśmy tutaj na tydzień, aby obejrzeć największe nowojorskie dziwy i dziwolągi..."

KASIA (dorzuca uprzejmie): "I zaczęliśmy oczywiście od drogiego wujka".

MATUSZEWSZCZYZNY

Powrót do Ojczyzny

Od niedzieli do niedzieli
tak jak mogli i umieli
poprzez cztery lata stale
piórem, gębą, a wytrwale
wciąż krytykowali Rząd . . .
i cóż stąd?

Nic! Niczego nie zyskali;
był Rząd, jest i będzie dalej!
Orzekły więc malkontenty:
"Zmieńmy teren ten przeklęty
na sanacji dawny raj,
na NASZ kraj!

Dotrzeć doń, dziś trudno wściekle,
życie pono w nim, jak w piekle,
lecz to już nie potrwa długo,
a obdzieli NAS zasługą
tych, których tam gnębił kat
przez PIĘĆ lat!

Z marki prawie dezerterów
wyrośniem na bohaterów,
a gdy za rok Hitler padnie,
zamach stanu zrobim składnie
i NASZ, sanacyjny front
stworzy rząd!"

Plan był świetny, a bombowiec
zakupili po połowie:
Węgrzynek i Januszewski,
a choć dożuan Matuszewski
swą ekipę wybrał sam,
to bez dam!

Rajchman był w niej i Mackiewicz,
Jędrzejewicz i Pankiewicz,
Nowakowski, Rathaus, tudzież
znani mniej, lecz "swoi" ludzie,
a z nimi "for Poland bound"
jeden "count".

Count Tarnowski, nie ten z 'KAP'a';
lecz braciszek jego z 'KNAPP'a'.
Gdy ekipa już od biedy
do podróży była "ready",
rzekł Mat., acz blady, jak trup:
"Hej, PO ŻŁÓB"!

Pomagała MYŚL O ŻŁOBIE
w stratosferycznej chorobie
zwanej "Rygą", no i cała
ekipa wy-lą-do-wa-ła
tam, gdzie mówił Śmigły Rydz:
"Nie dam nic"!

O GUZIKU mówił godnie,
lecz tak wiał, że zgubił spodnie.
To snadź TAM zapamiętano,
bo — gdy gości rozpoznano —
byłby spotkał ich — o włos —
MARNY LOS!

Z trudem wręcz go uniknęli,
gdy na wszystko się zaklęli,
że wrócili, by grzech zmazać
i odwagę swą wykazać . . .
"w bojach waszej", dodał count,
"UNDERGROUND"!

Dokończenie na stronie 12ej.

MATUSZEWSZCZYZNY

Powrót do Ojczyzny

Dokończenie ze strony 11ej.

Gwoli ich wypróbowania,
dano im do rozdawania
egzemplarze pism podziemnych:
łach to groźny, nieprzyjemny,
ale Z INNYCH przyczyn gniew
psuł im krew.

Z TYCH, że pisma te przenika
nurt sympatyj, lojalności
do Rządu MIKOŁAJCZYKA!
I miał Ignac się nie złościć,
on, co stale z wszystkich sił
w ten Rząd bił?!

On, wróg Rządu tak zawzięty,
służąc tam za KOLPORTERA
PRO-Rządowych pism ("cholera"!)
poodmrażał sobie pięty,
palce, uszy, tudzież nos,
ot, psi los!

Jędrzejewicz płakał również,
musiał bowiem na wsi, w Żównie,
jako wiejski nauczyciel
wpajać w dzieci NALEŻYCIE,
że ZCZEZŁ sanacyjny trąd,
legend swąd!

Nowakowski, z tegoż "ciasta",
gdy do swego wrócił miasta,
brał na Plantach wciąż obficie
od Rodaków . . . MORDOBICIE
za ten swój londyński prąd:
CONTRA Rząd.

Mackiewicza w jego Wilnie
to Wilnianie tak "przychylnie"
witali, że po tym "balu"
kwartał leczył się w szpitalu!
Rajchman stracił zębów sześć,
nie mógł jeść.

Podobne też inni straty
mieli hurtem, lub na raty,
lecz te ZASŁUŻONE kary
wywołały istne czary!
POPRAWIŁ SIĘ — bez dwóch zdań, —
KAŻDY DRAŃ!

Ta poprawa nader miła
tak serdecznie mnie wzruszyła,
żem ich głośno chciał pochwalić.
Wtem — och, diabli to nadali —
wyszło na jaw, że "fakt" ten,
to był S E N ! ! !

Tak, to mi się tylko ŚNIŁO,
lecz jakby to dobrze było,
gdyby się spełniły TE sny
przez współudział w tym poczesny
tych, co plwają wciąż na Rząd,
zwłaszcza stąd!

Ale taki SILNY W PYSKU
przy ŻŁOBIE, na żerowisku,
jak raz z Polski wiał bez duszy,
tak i dziś tam NIE wyruszy!
On WARCHOLSTWO ma za czyn . . .
S . . . . SYN!

TEHERAŃSKA CZKAWKA

RÓŻNICA

"Jaka jest różnica pomiędzy nazizmem, a bolszewizmem?"

"Taka sama, jak między DŻUMĄ, a CHOLERĄ"

"Brawo! Czy to oryginalny dowcip 'Osy'?"

"Ani to 'Osy', ani to dowcip, tylko smutna prawda, którą tak właśnie pierwszy wyraził, pono sam Winston CHURCHILL. I całkiem na pewno miał rację.!"

Kair, jako siewca OPTYMIZMU, stał się zasłużony; Teheran PESYMISTÓW dał światu MILIONY!

PODOBIEŃSTWO

"Czy jest jakie podobieństwo pomiędzy politycznymi skutkami wojny z lat 1914-1918, a przypuszczalnymi następstwami wojny obecnej?"

"Jest. Z pierwszej Wojny Światowej powstała Rosja Sowiecka. Z drugiej Wojny Światowej ma powstać SOWIECKA Europa."

"Fiu, fiu, odkąd ta 'Osa' stała się wróżbiarką?"

"Bynajmniej nie 'Osa'. To, że po tej wojnie Europa będzie sowiecką, prorokował jeszcze w roku 1935 ówczesny ambasador rosyjski w Paryżu, p. POTIEMKIN. I zdaje się, że, NIESTETY, miał rację!"

NAJNOWSZY GAMBIT SZACHOWY

Każdą konferencję, a więc i tę w Teheranie można porównać do gry w szachy, której zresztą Iran, czyli Persja jest ojczyzną. Pierwsza wiadomość, jaką podały niektóre pisma amerykańskie o teherańskim turnieju szachowym brzmiała, że zakończył go pospolity "p a t", t. j. taka sytuacja, w której gracz NIE MOŻE ZROBIĆ ŻADNEGO POSUNIĘCIA; po prostu, "i m p a s", uliczka bez wyjścia.

Później rozeszły się pogłoski, że Sowiety chciały grać NA DWÓCH SZACHOWNICACH równocześnie. Pragnąc ich odciągnąć od tej drugiej szachownicy, goście teherańscy pozwolili sobie wrzepić klasycznie SZEWSKIEGO MATA.

Natomiast komunikaty oficjalne podają, że w Teheranie wszyscy partnerzy odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Zawsze święcie wierzymy oficjalnym komunikatom, tylko jako starzy szachiści nie umiemy sobie ani rusz wyobrazić takiej rozgrywki, w której zwyciężają równocześnie obaj partnerzy. Jest to widocznie jakiś nowy "gambit", nazwijmy go prowizorycznie: GAMBITEM SŁONIA NABITEGO W BUTLĘ.

NA WYROST

Fotografie prasowe z Konferencji Teherańskiej świadczą, że Stalin wystąpił tam w mundurze, stanowczo dlań ZA OBSZERNYM. Nawet rękawy były za długie o kilka cali i zakrywały mu palce, mankiety spodni przydeptywał sobie z pewnością, i t. d., i t. p. A gigolowaty tłumacz Stalina paradował w jakichś baletowych super-pantalonach tak "obfitych", że z każdej ich nogawki byłaby damska suknia wieczorowa.

Hm! Czyż bolszewicy sądzą, że IMPERIALIZM wymaga od swych wyznawców szycia NA WYROST nawet portek?!

PIERW "HACHA", TERAZ "HA, HA, HA!"

"Gdzie święciło swe największe triumfy 'APPIZERSTWO', ('appeasement') czyli potulna ustępliwość 'dla świętej zgody' wobec zdolnego szantażysty?"

"Oczywiście w Monachium i ostatnio w Teheranie".

"Czy pomiędzy tymi dwiema konferencjami widzi 'Osa' w ogóle jakąkolwiek różnicę?"

"O, różnic jest bardzo wiele i są to różnice naprawdę zasadnicze!"

"Jakie na przykład?"

"Po pierwsze, Chamberlain jeździł z parasolem, a tego instrumentu w Teheranie ani na lekarstwo nie było.

"Po drugie?"

"Pan Benesz po Monachium wiał na zachód, a po Teheranie, — na wschód".

"Po trzecie?"

"W Monachium poświęcono Cze-

Dokończenie na str. 14ej

TEHERAŃSKA CZKAWKA

Dokończenie ze str. 13ej.

chosłowację, w Teheranie pono Europę".

"Po czwarte?"

"Po Monachium sympatycy Czechów wzdychali wraz z nimi: 'Hacha, ach ten Hacha, Hacha'. Po Teheranie w całej Rosji i wśród wszystkich sympatyków komunizmu rozbrzmiewa radośnie i szyderczo: 'Ha,ha,ha,ha,ha!"

TRZY SKARBY PERSJI

Jeden z rzeczoznawców biorących udział w teherańskich obradach, podobno oświadczył tak:

"Moim zdaniem, rząd Persji z wdzięczności za naszą łaskawą prolongatę niepodległości tego kraju powinien każdemu z nas, trzech jego protektorów dać jeden z trzech głównych artykułów, jakie Persja produkuje. I tak powinna tu dostać:

Anglia — PERSKĄ NAFTĘ,

U.S.A. — PERSKIE OKO,

Rosja — PROSZEK PERSKI, jako że on jest najwięcej potrzebny miłym bolszewikom".

Nie udało się 'Osie' na razie ustalić, do jakiej delegacji należał pomysłowy projektodawca, ani jakie wrażenie jego wniosek wywołał w Teheranie.

Natomiast możemy już wyjaśnić, co to jest PROSZEK PERSKI. Otóż podobno jest to jak gdyby sproszkowany gaz usypiający. USYPIAJĄCY NA WIEKI, ale tylko PCHŁY i t. p. "przyskórne" insekty, tak mnogie i dokuczliwe w niektórych krajach, że szyje się tam umyślnie za dużą odzież, aby ludziska mogli podrapać się wygodniej.

"PERSKIE OKO z makagigą", lub bez niej, oznacza uśmiech zalotny i więcej nic.

W SZPITALU WOJSKOWYM

Młoda i śliczna pielęgniarka, obejmując pierwszy raz wieczorny dyżur na sali, gdzie leżało kilkudziesięciu żołnierzy, wygłosiła do nich krótkie ,serdeczne przemówienie, zakończone słowami:

' . . . i chcę każdemu z was zastąpić jego matkę pod każdym względem!"

"Proszę do mnie!" zawołał z kąta jakiś wąsaty dryblas. "Moja mamusia na dobranoc zawsze mnie całowała!"

BEZPŁATNE PORADY

Niejeden czytelnik jest taki chytry, że zamiast do lekarza, lub adwokata, itp., udaje się po poradę do redaktora, gdyż ów "musi" radzić za darmo. Zdarzyło się to znów niedawno redaktorowi "Osy", lecz rozmowa była krótka, mianowicie:

"Panie redaktorze, moja żona ma robaki; co na to robić?"

"Niech ją pan karmi rybami; ryby bardzo lubią robaki."

NOWA PIEŚŃ DZIADOWSKA

Po bardzo długich, a ciężkich cierpieniach
dziś sytuacja NA LEPSZE się zmienia,
bo już bijemy Niemców RÓD SOBACZY,
jak w kuper kaczy!

Pewne jest teraz, że ich czeka ZGUBA,
a SZUBIENICA — szwabów Belzebuba
i powiesimy go (niech z bólu wyje,)
oj, NIE za szyję!

Gdy szwaby kłapną, Japoniec wnet ładnie
sam w proch przed nami na krzywy pysk padnie,
MY więc wygramy WOJNĘ, lecz prorokuj,
KTO wygra POKÓ J . . ? ? ?

Kto będzie świat ten na nowo meblował?
W "OWI" jest na to odpowiedź gotowa,
bo — jak wynika z sławetnej ankiety —
najpierw SOWIETY.

Już dziś dwie piąte ludzi z Ameryki,
plus prawie wszystkie Żydy i Angliki!
bez wazeliny chca wejść Stalinowi,
za wzorem "OWI".

Pchają się tamże niektórzy Polacy,
(smutna to prawda,) lecz Polacy TACY,
jak Berling, oraz — pieska jej niebieska! —
W. WASILEWSKA.

Wyżej wspomnianych sojusz militarny,
gdy go podeprze pan Bartosz z "Polarnej"
za rok zawładnie: słońcem, planetami
z przyległościami.

Pan Bartosz — księżyc, albo "Niedźwiedzicę",
Berling — "Barana", Wandzia — "Łabędzicę",
Stalin dostanie skromnie tylko ZIEMIĘ
a inni w ciemię!

Kiedy kto w ciemię jest wciąż pałą bity,
niewolnik staje się zeń znakomity,
więc świat się zmieni, gdy go Joe zagarnie,
w korną OWCZARNIĘ.

Z baranów losem wielu się pogodzi,
ich "wolną miłość" wypróbują młodzi,
lecz każdą babkę i każdego dziada
czeka zagłada!

Bo u "czerwonych" kto za stary, aby
mógł wciąż pracować, lub na to za słaby,
jeść NIE MA PRAWA!, pod kosę iść musi
śmierci-kostusi!

Psi los, lecz prawo dla wszystkich jest równe!;
czy więc "czerwonych" dygnitarze główne,
gdy tak zesłabną, jak ja, ze starości,
TEŻ będą POŚCIĆ???

Nie będąc pewnym nawet powyższego,
poszedłem sobie do baru pewnego,
aby utopić wszelkie swe żałości
we WÓDECZNOŚCI.

Lecz zapomniałem w całym swym frasunku,
iż tak zwiększyła się konsumpcja trunków,
że KATASTROFA grozi nam na święta:
KNAJPA ZAMKNIĘTA!

By nie dopuścić do tak strasznej klęski,
przygnębiającej ród babski i męski,
ma się wprowadzić — oby na czas krótki! —
KARTKI na wódki.

Każdy na kartki dostanie ZALEDWIE
na tydzień kwartę wódki, piwa ze dwie;
to mało! Tylko tego to podnieci,
co ma z sześć dzieci.

Dokończenie na stronie 16ej.

NOWA PIEŚŃ DZIADOWSKA

Dokończenie ze strony 15ej.

Bo ten zabierze dziecek swych kupony!
Więc człek samotny, chcąc być znów wstawiony,
musi się żenić i płodzić bliźnięta
na każde święta.

Szybko zgłaszajcie się, panienki, zatem,
na męża jestem świetnym kandydatem:
mam fach zyskowny, trzy zęby, włos ryży
i siódmy krzyżyk.

PRZED wojną TAKI liczył się za dziada,
DZIŚ młodsi w wojsku, więc też nie wypada
grymasić! A grunt dzieci rodzić sporo,
CO ROK . . . KILKORO.

Dzieci by na mnie później pracowały,
lecz strach mnie przed tym ogarnia niemały,
że tu O.P.A. wprowadzić TEŻ zleci:
KARTKI NA DZIECI.

NAJPILNIEJ POTRZEBNE

ŻEBRAK: "Litosierna osobo, nie zatrzaskuj drzwi swego domu, lecz wejrzyj szlachetnym okiem na moją niedolę . . ."

FARMERKA: "Hm, rzeczywiście wyglądacie okropnie, więc chętnie wam dopomogę. Ba, ale co wam ofiarować?"

ŻEBRAK: "Eeeech, pani dobrodziejka swoim złotym sercem sama odgadnie, czego takiemu jak ja obdartusowi najpilniej potrzeba."

FARMERKA: "Racja. Już odgadłam. I zaraz polecę moim parobkom, żeby was dobrze wymyli, wykąpali w rzece."

FATALNA BEZMYŚLNOŚĆ

"Dlaczego oskarżony wyrzucił swoją teściową przez okno?"

"Panie sędzio, słowo daję, że zrobiłem to całkiem bezmyślnie."

"Otóż to właśnie! Gdyby oskarżony, zamiast działać bezmyślnie, był wówczas pomyślał, byłoby mu zaraz przyszło na myśl, że spadająca z 50-go piętra teściowa mogła skaleczyć jakiego przechodnia."

W OBOZIE WOJSKOWYM

Pułkownik zatrzymuje dwóch żołnierzy, którzy wynoszą z kuchni olbrzymi garnek żelazny, napełniony po brzegi brunatnym, parującym płynem.

...."Stać! Przynieść mi dużą łyżkę."

"Ależ pppanie pupułkown . . . "

"Milczeć! Żadne ale! Dawać łyżkę!"

Posłuszny żołnierz przynosi łyżkę, pułkownik kosztuje raz, drugi, trzeci, wreszcie spluwa z obrzydzeniem i ryczy:

"To skandal! To świństwo! Całe szczęście, że przed inspekcją generała ja osobiście skontrolowałem smak tej waszej zupy!"

"Ppppanie pułkowniku, to nie zupa, melduję posłusznie; to są dzisiejsze POMYJE."

MIŁY PODARUNEK

"Te, Bolek, jeszczem cię nigdy nie widział w tak eleganckim kapeluszu; komu on zginął?"

"Nikomum go nie ukradł, tylkom go dostał w prezencie od żony."

"Na urodziny?"

"Nie. Przyszedłem raz do domu niespodziewanie i ten fajny kapelusz leżał sobie na krześle razem z parasolem i rękawiczkami. Żona nie mogła sobie przypomnieć skąd się to tam wzięło, więc uznałem to za jej prezent."

NOWA WIĘKSZOŚĆ

"Gdzie pani mąż, droga pani Pumpkin? Nie widziałam go dziś w kościele?"

"Ach, panie pastorze, muszę powiedzieć ze smutkiem, że mój biedny Karol już podzielił los ogromnej większości naszej mało pobożnej parafii."

"To znaczy, . . . umarł nagle?"

"Nie, lecz zamiast do kościoła, poszedł na match footbalowy."

NA PUSTYNI

Żołnierze, wysłani na patrol, po kilkugodzinnym marszu przez pustynię pod żarem afrykańskiego słońca nareszcie znaleźli coś co wyglądało raczej na brudną kałużę, niż na źródło. Pomimo to, wszyscy rzucili się na piasek, zanurzyli twarze w wodzie i pili ją chciwie. Wtem jeden z nich zakrztusił się i krzyknął:

"Do diabła ,połknąłem olbrzymiego robaka i czuję go w gardle!"

"Pij wodę dalej", radzili koledzy, "to go spłóczesz do brzucha".

"Nie!" zadecydował mściwie przypadkowy połykacz robaków. "Nie będę mu ułatwiał zjazdu wodą. Niech drań za karę maszeruje w dół na własnych nogach!"

MUZYKALNY OJCIEC

"Zosiu, czy to Wagner powiedział, że na fortepianie należy grać duszą?"

Córka ćwicząca palcówki na pianinie: "Tak, tatusiu, tylko, że to mówił Liszt."

"Wszystko jedno który, lecz wielkich muzyków trzeba słuchać. Włóż więc teraz obie ręce do kieszeni i graj wyłącznie duszą, aż ja skończę czytanie gazety."

"A LAUGH A DAY — KEEPS THE DOCTOR AWAY"

To angielskie przysłowie, przetłumaczone prawie dosłownie na język polski, brzmi: "Wytnij kupon zamieszczony tu na str. 4-tej, załącz czek i wyślij to do 'Osy' na odnowienie jej prenumeraty dla Siebie, lub dla jakiegoś żołnierza. Ten kto stale czyta 'Osę', przedłuża sobie życie o 16 lat, 6 miesięcy i 26 dni. No, warto, czy nie warto? Śmiech to zdrowie, mówi lekarz, a Ty, Bracie jeszcze zwlekasz?!"